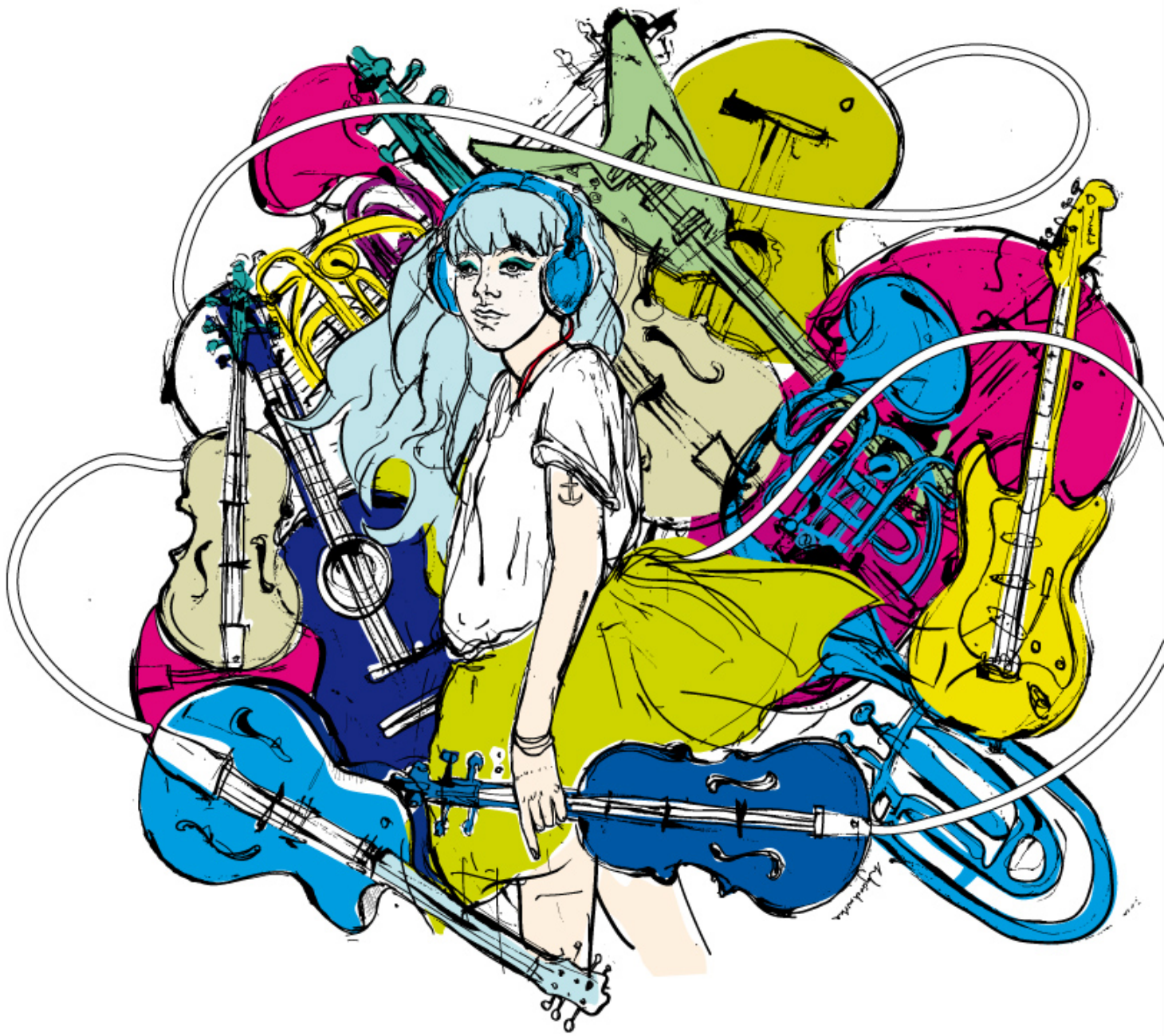


fmt <sup>festiwal</sup>



Paweł Knap

# Inwazja rytmu i melodii

Festiwal Młodych Talentów w Szczecinie (1962-1963)



Po 50 latach od pierwszej edycji Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie można śmiało rzec, że zmienił on historię polskiej muzyki rozrywkowej – i bez znaczenia jest tu fakt, że kolejna odsłona okazała się ostatnią. Anegdotę o jego narodzinach jeszcze w 1962 r. zamieściła „Filipinka”: „A było to tak: dwie młode osoby – Jola i Magda słuchając pewnego dnia tzw. muzyki rozrywkowej wpadły w entuzjazm. Tata, choć ze wszech miar muzyczny, z mniejszym zachwytem słuchał silnego uderzenia. Czego jednak nie potrafią zrobić entuzjastki big-beatu dla swojej pasji. Tłumaczyły tacie, że to styl jedyny, najwspanialszy, uwielbiany przez młodzież. Tata uległ córkom i rytmowi. A jako, że jest dyrektorem szczecińskiej Estrady, postanowił nadać sprawie bieg”. Mowa o Jacku Niezychowskim – niezwykle barwnej postaci, zasłużonej nie tylko dla Szczecina. I choć to tylko prasowa anegdota, to bez niego festiwal nigdy by się nie odbył.

Cofnijmy się do 1961 r. To rok pierwszego w historii Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie (z udziałem takich rodzimych wykonawców, jak Irena Santor, Jerzy Połomski, Violetta Villas czy Sława Przybylska) i uporczywych poszukiwań „polskiego stylu piosenki”. Nastoletnia Barbara pisała do „Filipinki”: „Psioczy się, że młodzi chłopcy i dziewczęta chętnie popisują się podłą angielszczyzną, francuszczyzną, śpiewając piosenki. Ale co właściwie mają śpiewać ci, którzy przeżywają pierwsze uniesienia, których rozsadza wewnętrzna radość? Czy dla nich jest odpowiednie »gdy mi ciebie zabraknie«, »odszedłeś potem nagle«, »odejź, mam już ciebie dość«. Czy te słowa są naprawdę odpowiednie dla nas – którzy wcale nie chcemy odchodzić, dla nas, którzy chcemy się cieszyć, chcemy wierzyć w dobrą miłość, bez zdrad, wierzyć, że świat, że życie jest cudowne”.

Przełom zapowiedziano w tym samym roku na łamach „Dookoła Świata” – tygodnika, którego rolę w omawianych wydarzeniach trudno przecenić. Jak pisał Stefan Bratkowski, „zaczęło się wykuwać coś nowego – łagodniejsza, strawna już teraz i dla dorosłych muzyka rozrywkowa, oparta na pierwszeństwie »mocnego uderzenia« (big-beatu). [...] ta muzyka [...] nadal jest po młodzieżowemu bezceremonialna i zawadiacka – adoptuje i ad-

aptuje wszystko, co da się spożytkować: stare szlagiery, sentymentalne melodyjki sprzed wieku, tyrolskie jodlere, piosenkę kowbojską, rytmy meksykańskie, motywy rosyjskich czastuszek. [...] Z tym jednak, że wszystko to już jest własne, autentyczne i szczerze, przede wszystkim zaś nienudne”.

Wkrótce, z inicjatywy wspomnianego na początku Jacka Nieżychońskiego z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych w Szczecinie oraz redakcji „Dookoła Świata”, uwielbiany przez młodzież zespół Czerwono-Czarni miał ruszyć w tournée po Polsce, by szukać kandydatów na piosenkarzy. Można było założyć, że takowych nie zabraknie – do popularnych czasopism napływały bowiem setki listów, a pytanie zadane „Walce Młodych” przez Zofię B. z Koszalina („Miła redakcjo! Proszę Cię o informację. Czy mogę należeć do Czerwono-Czarnych? Lubię śpiewać, tańczyć, mam średnie wykształcenie ogólne...”) nie było odosobnionym przypadkiem.

Na łamach „Dookoła Świata” ogłoszono dwa konkursy. Pierwszym był konkurs na piosenkę – do 1 marca 1962 r. na adres redakcji należało nadesłać zapis nutowy i tekst niepublikowanej wcześniej piosenki. Drugi nazwano Turniejem Młodych Talentów, do udziału w którym zaproszono piosenkarzy, piosenkarki i małe zespoły wokalne. Aby wziąć udział w turnieju należało zgłosić się listownie do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych w Szczecinie (mile widziane były taśmy z nagraniami) lub osobiście stawić się u Czerwono-Czarnych przynajmniej dwie godziny przed koncertem w danej miejscowości.

W następnym etapie, zainaugurowanym we wrześniu 1961 r., odbyły się eliminacje strefowe, w których wzięli udział najlepsi z pierwszego etapu i zaproszeni imiennie przez organizatorów uczestnicy dodatkowych eliminacji. Zapewniano im zwrot kosztów przejazdu i zakwaterowanie. Każdy z uczestników tego szczebla zobowiązany był do wykonania dwóch piosenek z dowolnie wybranego repertuaru, byle jedna z nich zaśpiewana została w języku polskim. Akompaniament zapewniali – oczywiście – Czerwono-Czarni. Zorganizowano osiem przesłuchań strefowych – w Szczecinie, Łodzi, Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Poznaniu, Warszawie i Lublinie. Przesłuchanie ponad trzech tysięcy potencjalnych talentów i kilkaset tysięcy słuchaczy na widowni w poszczególnych miejscowościach eliminacji sprawiły, że big-beat ogłoszono ruchem masowym, porównując zainteresowanie nim do piłki nożnej.

Finał I Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie trwał od 27 czerwca do 1 lipca 1962 r., choć początkowo pla-



nowano, że rozpocznie się 28 czerwca i potrwa trzy dni. Zmiany wprowadzono ze względu na ogromną liczbę finalistów – 140 osób, i to bez członków zespołów muzycznych, którzy rywalizowali osobno. Organizatorzy spodziewali się pięknej pogody, dlatego zaplanowali koncerty pod gołym niebem – jedną ze scen miała być pontonowa estrada unosząca się na jeziorze Głębokim, drugą zaś korty Szczecińskiego Klubu Tenisowego przy al. Wojska Polskiego (a właściwie znajdujące się tam lodowisko). W obu miejscach działać miały miasteczka festiwalowe dla fanów zjeżdżających z całego kraju. Kilka dni przed finałem z pływającej sceny jednak zrezygnowano. Nie odbyły się także planowane kilka miesięcy wcześniej popołudniówki na Skolwinie i w Żydowcach.

O wszystkim decydował Komitet Organizacyjny Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie, na czele z kierownikiem Jackiem Nieżyrowskim i zastępcą Jerzym Kosińskim. W ramach komitetu powołano trzy sekcje – organizacyjną, propagandy i informacji oraz kolportażu, a przy obsłudze imprezy (służba informacyjna, służba porządkowa, przewodnicy grup) pomagało stale kilkadziesiąt osób.

Do największych miast w Polsce rozesłano afisze i plakaty propagandowe, wszystkie dzienniki i tygodniki oraz rozgłośnie Polskiego Radia otrzymały po trzy biuletyny informacyjne. Jeszcze wiosną gotowy był projekt odznaki festiwalowej z motywem saksofonu i gitary oraz napisem „FMT Szczecin”, którą wykonano na płótnie w 10 tys. egzemplarzy. Rolę konferansjerów powierzono Jackowi Fedorowiczowi i Stefanowi Heinemu.

Wstęp na festiwal był płatny – za karnet A, obejmujący wejściówki i noclegi, należało zapłacić 80 zł; karnet B (bez noclegów) kosztował 35 zł. Fanów „mocnego uderzenia” lokowano w schroniskach młodzieżowych i internatach szkolnych, zaś solistów, członków zespołów oraz jurorów – w miejskich hotelach („Continental”, „Gryf”).

Pierwsze dwa dni imprezy zarezerwowano na przesłuchania finalistów przy drzwiach zamkniętych oraz otwarte koncerty zespołów muzycznych. W sali Filharmonii Szczecińskiej przed jurorami popisywały się łącznie 123 osoby, w tym dziewięć duetów i dwa tercety. Początkowo do ścisłego finału (zaplanowanego na 29–30 czerwca) zamierzano dopuścić trzydziści z nich, ostatecznie znaleziono możliwość występu na dwóch koncertach 38 solistów (dokooptowano ośmiu według kolejności wynikającej z punktacji jury z przesłuchań).

Choć rywalizacja zespołów odbyć się miała na kortach, w ostatniej chwili – ze względu na rzęsite opady deszczu – pierwszy koncert przeniesiony został do miejsca, w którym wcześniej prowadzono przesłuchania solistów. Szczecinianie i goście boleśnie odczuli brak w mieście sali widowiskowej i przekonali się, że pomieszczenie w sali obliczonej na 700–800 osób kilku tysięcy młodych ludzi, którzy wykupili karnety, rzeczywiście nie jest możliwe. Jak relacjonowała lokalna prasa, „Prezentację pierwszych zespołów muzycznych poprzedził zmasowany atak młodzieży na salę Filharmonii – wyłamano część drzwi (nie obyło się przy tym bez kilku okaleczeń amatorów big-beatu) i zajęto wszystkie możliwe miejsca. [...] przez





okna weszło ok. 100 (!) osób”. Tego wieczoru wystąpiły trzy zespoły, z których zachwyt (zwłaszcza pod kątem muzycznym) wzbudził tylko pochodzący z Częstochowy The Luxemburg Combo. Ich rywali – zespoły Rytm i Zarzewie – dziennikarz „Kuriera Szczecińskiego” nazwał odpowiednio „prymitywnym zespołem harcerskim” i „zespołem pseudodixielandowym”.

Drugi koncert odbył się już planowo na kortach, mimo że pogoda nie zmieniała się. Po incydencie w sali Filharmonii, kolejne imprezy z udziałem publiczności odbywały się pod gołym niebem, wśród deszczu, wichury i piorunów. Przemoczeni do suchej nitki widzowie twistowali bez względu na warunki, a największy entuzjazm wzbudziła pochodzący z Gdańska Niebiesko-Czarni. Sporymi oklaskami nagrodzono występ bartoszyckiego Mikrusa, a to ze względu na dziewięcioletniego perkusistę – najmłodszego uczestnika finałowej rywalizacji. Pozostali wykonawcy (Piotruś, Big-beat Combo oraz Big-beat Quintet z warszawskiej „Stodoły”) raczej rozczarowali.

Choć impreza trwała w najlepsze, jej oficjalne otwarcie nastąpiło w trzecim dniu, 29 czerwca 1962 r. Na stadionie Pogoni Szczecin odbył się zlot uczestników festiwalu, po którym barwny korowód ruszył ulicami: Mickiewicza, Niedziałkowskiego, Armii Czerwonej (Monte Cassino), Felczaka do pl. Dzierżyńskiego (Armii Krajowej), gdzie mieściła się siedziba Miejskiej Rady Narodowej (obec-

nie magistrat) i nastąpiło przejęcie władzy z rąk „ojców miasta”. Na czele pochodu kroczyło oficjalnie pięciuset gitarzystów, choć relacje świadków mówią nawet o liczbie ponad trzykrotnie większej. Zagrali m.in. popularną amerykańską piosenkę country pt. Sixteen Tons, napisaną przez Merlego Travaisa, a znaną głównie z wykonania Ernesta Forda (Tennessee Ernie Ford), oraz Jedziemy autostopem – kompozycję Mateusza Świąćckiego, spopularyzowaną później przez Karin Stanek.

Nie było to jedyne wydarzenie towarzyszące finałowi pierwszej edycji. Odbyły się wybory najmilszej dziewczyny, błyskawiczny konkurs na najlepszego piosenkarza/piosenkarkę spoza uczestników festiwalu („Spotkanie z piosenką”) oraz przesłuchanie najlepszych nagrań przywiezionych do Szczecina przez zbieraczy („Hobbyści mają głos”).

Spore nadzieje wiązano z konkursem na piosenkę. Zwyciężył utwór Tańczące Eurydyki (muzyka: Katarzyna Gartner i Andrzej Kaczmarek, słowa: Ewa Rzemieniecka, Aleksander Wojciechowski), który na festiwalu wykonała Helena Majdaniec. Wydawało się, że piosenka kariery nie zrobi – była poetycka i nastrojowa, za trudna, odbiegała stylem od charakteru imprezy – i pewnie by tak było, gdyby nie późniejsze wykonanie Anny German. Drugą nagrodę przyznano piosence Budzik (muzyka: Irena Kowalska, słowa: Janusz Odrowąż).

Soliści w ścisłym finale rywalizowali (w dwóch grupach) 29 i 30 czerwca na kortach. Tutaj, oprócz Czerwonoczarnych, akompaniamentem zajął się również zespół Zygmunta Wicharego. Po pierwszej grupie solistów wystąpiły najlepsze zespoły festiwalu, zaś po występie drugiej grupy na scenę zaproszono gości specjalnych. Szczecińska publiczność oklaskiwała Katarzynę Bovery, Lidę Czarską, Jeanne Johnstone i Mieczysława Friedla.

Ze względu na wyrównany poziom i minimalne różnice w ocenie poszczególnych występów jury postanowiło rozszerzyć grono wyróżnionych, nagradzając piętnaścioro najlepszych uczestników finałów w gronie solistów i nagrodzić ich dyplomem Złotej Dziesiątki. Aby uniknąć przedwczesnego kreowania gwiazd, nie zamierzano przyznawać kolejnych miejsc. Ujawniono jednak, że więcej punktów otrzymali: Grażyna Rudecka ze Szczecina i Czesław Wydrzycki z Gdańska. Pozostali laureaci to: Jerzy Barankiewicz (Kraśnik), Anna Cewe (Międzyrzecz), Wojciech Gąssowski (Warszawa), Ryszard Kania (Poznań), Wojciech Kędziora (Poznań), Helena Majdaniec (Szczecin), Jerzy Malota (Wrocław), Sława Mikołajczyk (Łódź), Elżbieta Nycz (Bochnia), Karin Stanek (Bytom), Marek Szczepkowski (Gdynia), Jacek Ukleja (Gliwice) i Jerzy Weisbeck (Katowice).

W turnieju młodzieżowych zespołów muzycznych puchar „Expressu Wieczornego” zdobyli Niebiesko-Czarni z Gdańska, a wyróżniono The Luxemburg Combo z Częstochowy i zespół Piotruś ze Zgorzelca. Nagrodzono

również: Trio Poznańskie (Lech Patallas oraz Piotr i Małgorzata Kuźniak), a także dwa duety: Sulę Teodozjadu i Ewę Torlachidu z Wrocławia oraz Krzysztofa Klenczona i Karola Wargina z Oliwy. Festiwal zakończył się 1 lipca galowym koncertem na kortach z udziałem laureatów oraz muzycznym rendez-vous wszystkich uczestników w parku Kasprowicza.

Za największy sukces redakcja „Dookoła Świata” uznała różnorodność repertuarową. Wprawdzie większość piosenek śpiewanych przez tzw. Złotą Dziesiątkę miała charakter liryczny (pojawiały się nawet polskie pieśni ludowe), ale nie brakowało prawdziwego mocnego uderzenia. „Dobrze, że nie brak im muzykalności i żywiołowego temperamentu. Może znajdą swój styl, gdy dojrzeją. Życzymy im tego. Może nie znajdą – wtedy zapewne zejść z estrady i dziury w niebie nie będzie. Najgorzej, gdyby stali się jeszcze jednymi, tuzinkowymi, sztapowymi piosenkarzami...”

Co ciekawe, w prasie pojawiały się opinie, że gdyby nie próby, jurorzy i dziennikarze nie mieliby w ogóle okazji dowiedzieć się jak śpiewają najlepsi uczestnicy festiwalu. Dlaczego? Odpowiedź zawiera się w specyficznej skali ocen występów stosowanej przez widownię – na przykład gwizd oznaczać mógł zarówno uznanie, jak i dezaprobatę. Chwaląc należało także rytmicznie klaskać i kołysać się, w wypadku części repertuaru domagać się, by było głośniejsze, mocniej, gwałtowniej, szybciej. Największy entuzjazm wyrażało... wycie, które skutecznie zagłuszało solistów.





Dziennikarze nie tracili jednak nadziei: „Wychowała sobie publiczność filharmonia, wychował jazz, być może, że i muzyka zwana big-beatem poprzez odpowiednie środki wychowawcze i odpowiedni repertuar, przestanie być plagą sal koncertowych i być może nadejdzie czas, w którym nawet najgorętszy odbiorca słuchając jej nie wykroczy poza ramy dobrego zachowania” – pisał reporter „Odgłosów”. Bez względu na wszystko, nareszcie można było tryumfalnie ogłosić narodziny nowego stylu polskiej piosenki, nareszcie młodzież miała swoich rodzimych bohaterów muzycznych.

Laureaci szczecińskiego festiwalu koncertowali przez kilka miesięcy po zakończeniu finału, czasem występy odbywały się nawet dwa razy dziennie, co – przez zmęczenie artystów – odbijało się na jakości tak śpiewu, jak muzyki. W drugiej połowie sierpnia najlepsi powrócili do Szczecina – szczególnie ciepło przyjęto tu występy Heleny Majdaniec i Czesława Wydrzyckiego.

Kolejny festiwal został zapowiedziany jeszcze w 1962 r., znów na łamach czasopisma „Dookoła Świata”. Tym razem odbywać się miał w oparciu o akompaniament dwóch zespołów big-beatowych: Czerwono-Czarnych i wyróżniony w pierwszej edycji The Luxemburg Combo.

W II Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie, między 4 a 7 lipca 1963 r., tym razem zaprezentowało się 103

wykonawców wybranych podczas dziesięciu eliminacji strefowych. Przesłuchania, które wyłonić miały czterdziestu uczestników ścisłego finału, odbyły się 4 i 5 lipca w klubie „Kontrasty”. Co zwróciło uwagę jurorów i dziennikarzy, kandydaci prezentowali znacznie wyższy poziom muzyczny przy jednoczesnym ubóstwie lansowanego repertuaru. Podkreślano również, że znacznie ciekawiej zaprezentowały się dziewczęta, znalazło to zresztą odzwierciedlenie w późniejszym werdykcie. Ostatecznie, tak jak przed rokiem, liczbę finalistów zwiększono – tym razem do 48.

Młode talenty w ostatecznej rozgrywce rywalizowały znów na kortach Szczecińskiego Klubu Tenisowego (5–6 lipca), ale tym razem nie na będącym w przebudowie lodowisku, a na korcie centralnym, wyposażonym w 3 tys. miejsc siedzących. Rola konferansjera przypadła Janowi Świąciowi. Ponownie nie popisała się publiczność: „Młodzi ludzie, ci z widowni, przeholowali nieco [...] nie ograniczając się tylko do tańców czy głośniego aplauzu, swym niekulturalnym zachowaniem po prostu uniemożliwili normalne przeprowadzenie przesłuchań” – bulwersowała się dziennikarz „Kurier Szczeciński”. W artykule opublikowanym kilka dni po zakończeniu festiwalu dodał: „Organizatorzy, niepomni ubiegłorocznych doświadczeń, otrzymali jeszcze jedną nieprzyjemną lekcję. Oby ostatnią” – nie spodziewał się, że w pewnym sensie jego słowa okażą się prorocze.

Wyłoniona Złota Dziesiątka w 1963 r. rzeczywiście liczyła dziesięć osób. Zakwalifikowano do niej Szymona Bezsląga (Legnica), Zenonę Bubacz (Inowrocław), Halinę Frąckowiak (Poznań), Irenę Grottman (Olsztyn), Jerzego Jagusika (Radomsko), Kazimierę Sobczyk (Koszalin), Zdzisławę Sośnicką (Kalisz), Barbarę Stęporek (Kielce), Lidię Szydłowską (Grudziądz) i Mariannę Wróblewską (Sopot). Podobno „Kto śpiewał »jak sam Presley« – ten odpadł w przedbiegach. Trzeba było śpiewać »własnym głosem«. Premiowana była indywidualność, kultura i własny styl” – pisała „Filipinka”. Wyróżniono trzy duety: Halinę Biernat i Teresę Rzepkę z Ostrowca, Mirosławę Kubasińską i Tadeusza Nalepę z Rzeszowa oraz Janusza i Zdzisława Pasieków z Wrocławia.

Gdy w Szczecinie trwała rywalizacja o wejście do Złotej Dziesiątki, w Międzyzdrojach piętnaście zespołów podczas dwóch wieczornych koncertów w kinie „Radość” (prowadzonych przez Stefana Heinego) walczyło o puchar „Expressu Wieczornego”. Najlepszy okazał się zespół młodych stoczniovców z Gdańska o nazwie Tony.

Do konkursu na najlepszą piosenkę zgłoszono ponad 90 prac, z których 62 dopuszczono do rywalizacji. Komisja przyznała pierwszą nagrodę piosence Powiedz mi dziś (muzyka: Jerzy Garyantesiewicz, słowa: Nina Pilchowska), drugą utworowi Co to jest (tych samych autorów), a trzecią piosence Majowy zmierzch (muzyka: Antoni Buzuk, słowa: Wojciech Lipniacki). Piosenki te można było usłyszeć w kończącym festiwal koncercie galowym, podczas którego wykonali je Katarzyna Boveri i Mieczysław Friedel. Nie zabrakło również występów laureatów obu konkursów – dla solistów i zespołów muzycznych.

„Niestety, tylko raz można odkryć Amerykę” – pisał Mateusz Świącicki na łamach „Jazzu”. „Żarliwym moralizatorom i pedagogom szalenie się podobało na II Festiwalu, że młodzież śpiewała po polsku, że rytmy żywe, hałaśliwe i wulgarne ustąpiły spokojnym, a piosenka melodyjna, liryczna wyparła obrzydliwe wykrzykiwanie. Jak to dobrze, że już nie w dżinsach i sweterkach, lecz w ślicznie skrojonych garniturkach młodzież mizdrzy się i wdzięczy do mikrofonu, mając ponoć w zanadrzu dobre świadectwo szkolne oraz zezwolenie rodziców na udział w imprezie”. Jego zdaniem big-beat już wtedy dogorywał, a czas miał pokazać, czy pojawi się jakiś nowy styl.

Talenty odkrywane w Szczecinie pojawiały się nie tylko na koncertach z Czerwono-Czarnymi. W 1963 r. Helena

Majdaniec i Karin Stanek zachwyciły uczestników I Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Kolejnego festiwalu w Szczecinie nie było. Jacek Niezychowski stracił posadę w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Imprez Artystycznych, a któż inny mógł podjąć się podobnego zadania?

Obie edycje Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie formalnie były częścią trzyletniego planu. W pierwszym etapie chodziło o wykorzystanie popularności zespołu Czerwono-Czarni, przy równoczesnym prowadzeniu konkursu, który zachęcił młodzież do śpiewania, a nawet tworzenia nowych utworów. W drugim – o rezygnację z powielania wzorów muzyki zachodniej na rzecz polskiej lub przynajmniej po polsku śpiewanej piosenki. Trzeci stanowić miał przejście do nowej i nowoczesnej piosenki polskiej. To etap, który ugruntowałby obecność „modnej, dobrej, nowoczesnej polskiej piosenki rozrywkowej, granej i śpiewanej we własnym, polskim już stylu”. Oficjalnie nigdy go nie zrealizowano. Od nowoczesnej muzyki rozrywkowej nie było jednak drogi odwrotu, a publicystom starszego pokolenia nie pozostawało nic innego, jak powtórzyć za Jerzym Waldorffem: „Bawcie się dobrze, moje dziatki. Have a good time! Bye, bye...”

## **AUTOSTOPEM**

Tym wszystkim co ludzka myśl wymyśliła w dziedzinie komunikacji!  
Nawet konnym zaprzęgiem!

**DO SZCZECINA**  
**29. VI. - 1. VII. 1962**

**NA FESTIWAL**  
**MŁODYCH TALENTÓW**

Śpiewa - 150 finalistów Ogólnopolskiego Turnieju  
Gra - jedyny w Polsce zespół rock'n rollowy

**CZERWONO-CZARNI**

Trzydniowy koncert big-beatu  
Nad najpiękniejszym jeziorem Szczecina  
Karnety dla uczestników i informacje w każdej placówce PTK

**PAMIĘTAJ:** rendez vous polskiej muzycznej młodzieży w Szczecinie

**KOMITET ORGANIZACYJNY**  
FESTIWALU MŁODYCH TALENTÓW W SZCZECINIE